Nr. 475. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 16 listopada 1901 r. Rok XXXIV

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Sąd nad oszczercami.

Lwów 15 listopada.

A więc raz jeszcze przed forum parlamentu austrjackiego wywleczono domowe sprawy galicyjskie, a to dzięki ruskim prowodyrom, popartym przez socjalistów i — ludowców. Ci ostatni nie mogli widocznie oprzeć się moralnemu przymusowi, jaki wywiera na nich p. Daszyński, jakkolwiek przez usta posła Olszewskiego przyznali, że im, „jako polskim posłom nie wypadałoby podnosić zarzutów przeciw własnym braciom i raczej uporać się z tym kłopotem w sejmie". Czuli więc ludowcy ohydę swego postępowania; szkoda, że na całe usprawiedliwienie znaleźli tylko frazes, charakteryzujący zresztą sojuszników, a to, że „ucisk i wspólna dola jednoczą nawet człowieka ze — zwierzęciem".

Tym razem jednak miecz, który wydobyto przeciw Kołu polskiemu, okazał się obosiecznym i — prawdę mówiąc — radzi jesteśmy, że p. Romańczuk nastręczył posłom polskim sposobność do przedstawienia właściwej prawdy o ostatnich wyborach sejmowych.

Takie fakta, jakie o hajdamackiej agitacji świeckich i duchownych borytelów ruskich, opowiedzieli posłowie Ćwikliński i W. Dzieduszycki, mogły chyba dosadnie przekonać nawet naszych nieprzyjaciół politycznych o tem, po której stronie działy się nadużycia i gwałty, urągające wszelkim warunkom uregulowanych stosunków politycznych. Parlament, który dotychczas słyszał tylko o nadużyciach ze strony urzędników, o nielegalnem rozpisywaniu wyborów, o zbyt rychłem zamykaniu głosowania i t. p. — czemu zresztą świetnie, a stanowczo zaprzeczył dr. Koerber, — tym razem dowiedział się, jakiego teroryzmu chwytali się ruscy księża wobec ciemnego ludu i jak niegodziwymi środkami, — bo gwałceniem sumienia i poniżaniem godności kościoła, — usiłowali ci „uciemiężeni przez Polaków" biedacy zapewnić swym kandydatom zwycięstwo.

Czytając przebieg wczorajszej dyskusji, odnosi się wrażenie, iż nie p. Romańczuk oskarżał, ale, że był to sąd trybunału parlamentarnego nad hajdamaczyzną, — sąd, który przez wynik głosowania skończył się stanowczem potępieniem oszczerców.

* * *

Uzupełniając sprawozdanie z wczorajszego posiedzenia rady państwa w porannym numerze — z braku miejsca tylko częściowo zamieszczone — podajemy tutaj dalszy ciąg dyskusji, która toczyła się nad wnioskiem naglącym p. Romańczuka o wyborach galicyjskich.

Wiedeń 15 listopada.

Mowa p. Daszyńskiego.

Po p. Ćwiklińskim zabrał głos p. Daszyński i polemizował najpierw z prezydentem gabinetu drem Koerberem. Zastrzegł się przeciwko temu, aby krytykę nielegalnej działalności urzędników przedstawiano jako nadużycie nietykalności poselskiej, jak również, aby nie wolno było krytykować nieobecnych. Gdyby w parlamencie krytykować miano tylko obecnych, wszelka dyskusja byłaby niemożliwą. Uznajemy — powiada mowca — stanowisko moralne, że bezbronych atakować nie należy, jednak w tym wypadku nie są bezbronnymi starostowie, lecz bezbronny jest właśnie lud przez nich uciskany. Galicyjskiej opozycji nie chodzi też wcale o ataki, tylko o obronę. Mowca zastrzega się dalej przeciw twierdzeniu, jakoby rzucał ryczałtowe podejrzenia, zwraca się w końcu przeciw wywodom p. Ćwiklińskiego i wyraża ubolewanie, że on, jako profesor uniwersytetu, dał się użyć do niewdzięcznej roli obrony szlachciców.

Zamknięcie dyskusji.

Na wniosek posła Schrotta dyskusję zamknięto. Jako jedyny mowca, zapisany jeszcze *contra*, zabiera głos. p. Wojciech hr. Dzieduszycki.

Mowa hr. W. Dzieduszyckiego.

Pp. Daszyński i jego towarzysze — powiada — nie uważali za stosowne udzielić *Treuga Dei*, aby skoncentrować wszystkie siły w kraju dla zaspokojenia potrzeb przemysłu, rolnictwa, szkolnictwa i kultury. Natomiast jako pierwszy swój obowiązek uznali, przeniesienie walki wewnętrznej, która toczy się w kraju, do parlamentu wiedeńskiego. Pamięć p. Daszyńskiego nie stoi jednak na równej wysokości z jego wymową; być może, że on wierzy w prawdziwość fałszywych faktów, jakie przedstawia, w każdym razie jednak przytacza je na podstawie informacyj niedostatecznych. P. Daszyński już często rzucał w parlamencie przeciw wysokim osobistościom podejrzenia, których nie był w stanie udowodnić. Słusznem jest, że w Mościskach termin prawyborów nie został wczas ogłoszony, ale na rozkaz namiestnictwa, wybory zostały w dotyczących miejscowościach unieważnione i po poprzedniem ogłoszeniu powtórzone. Gdyby izba przyjęła wniosek nagły p. Romańczuka, przekroczyłaby własny swój zakres działania, a wkroczyłaby w zakres egzekutywy i władz sądowych. Parlament stałby się wówczas konwentem. (Żywe oklaski u Polaków).

Upadek parlamentarzymu.

Wszak doczekaliśmy się już w tym parlamencie dość najrozmaitszych niestosowności. Nie możemy już nawet być pewni, czy większość w tej izbie jest w stanie cośkolwiek według swej woli uchwalić.

Już chłopi nawet w karczmie mitygują poważnionych argumentem: „Przecież nie jesteście w parlamencie!". Parlament przez sykofantyzm i demagogję stracił swą własną moc wobec rządu. Czy parlament ma dyktować sejmowi, w jaki sposób winien sprawdzać wybory do sejmu? Czy ten parlament ma być sędzią rozjemczym między stronnictwami poszczególnych prowincyj? Czy chcecie ten parlament doprowadzić *ad absurdum?* Socjaliści powinni przedewszystkiem mieć więcej szacunku dla parlamentu, bo tylko tu mogą coś osiągnąć dla klas pracujących.

Nieuzasadnione oskarżenia.

P. Daszyński mówił o wielu rzeczach, które mu nie są znane, a nie miał adwagi przytoczyć dowodów na swoje twierdzenia (oklaski u Polaków). Marszałek galicyjski, hr. Andrzej Potocki, tylko dlatego nie oddał wdowie losów, o których wspomniał poseł Daszyński, ponieważ sąd pupilarny mu tego zabronił. P. Daszyński dalej twierdził, że bardzo wysoka osobistość (ś. p. arcyksiążę Rudolf) swego czasu pożyczyła u hr. Potockiego miljon. Otóż należy skonstatować, że w owym czasie, kiedy owa wysoka osobistość jeszcze żyła, hr. Potocki nie miał żadnego majątku własnego i nie mógł nim rozporządzać.

Mowca nie dlatego ustąpił z prezydjum komitetu centralnego, że go Daszyński atakował, ale z tego powodu, iż uważał stanowisko swoje w prezydjum Koła polskiego jako *incompatibile* z kierownictwem komitetu wyborczego.

Czy dziś większa własność w Galicji zasługuje na nazwę szlachciców w znaczeniu heraldycznem tego słowa, o to można się spierać. Ta klasa jednak, która dziś w Galicji jest panującą, ma ze starem pojęciem szlachciców tylko jedno wspólne, to jest miłość ojczyzny i własnego narodu. (Żywe oklaski o Polaków.)

Żydzi a Koło polskie.

P. Daszyński twierdził dalej, że żyd, który agituje za Kołem polskiem, jest łajdskiem i łotrem, a jeźli agituje za Daszyńskim, to jest człowiem honorowym. (P. Daszyński: „To jest słuszne, ekscelencjo!") Spodziewam się, że żydowskiej inteligencji i żydowskiemu duchowieństwu otworzą się oczy, że nie pójdą za tym głosem syrenim i że potrafią przed nim ustrzedz także swój naród.

Rzeczywiście, prawdziwi patrjoci polscy nie chcą, aby socjalizm wzrastał, bo wiedzą, że socjaliści dążą do rozkładu całego społeczeństwa. (P. Daszyński: „To jest głupi frazes".)

P. Dzieduszycki: Niech inni o tem sądzą, kto jest głupi, a kto mądry.

„Zdrajcy stanu".

Koło polskie przedstawiono tu kilkakrotnie jako zdrajców narodu i kraju. My zawsze, ilekroć cesarz bawił w naszym kraju, przyznawaliśmy wobec niego bez wszelkich pochlebstw i dwuznaczników, że w tem państwie znaleźliśmy ochronę naszej narodowości i sprawiedliwość (żywe oklaski u Polaków), podczas gdy gdzieindziej okrutnie i bezwględnie z nami się obchodzono.

Chcemy udowodnić, że Polacy nie są zdrajcami stanu, że raczej chcą i mogą utrzymać tron i państwo, które ich chroni i gdzie panuje sprawiedliwość. (Żywe oklaski n Polaków).

My pracujemy dla polskości i chcemy także na przyszłość iść w tym kierunku razem.

Walka przeciw społeczeństwu.

Walka, którą prowadzi poseł Daszyński, nie jest walką o program socjalistyczny, taki, jaki istnieje obecnie, ale walką przeciw całemu społeczeństwu. Ostatnią konsekwencją tej walki jest podział własności i wypędzenie klas posiadających z kraju. (Żywe oklaski u Polaków, śmiech u socjalistów).

Proszę izbę, aby przy tej walce, którą wbrew naszej woli z Galicji tu przeniesiono, pamiętała o tem, że kto roznieca pożar w obcym domu, naraża także swój własny dom na niebezpieczeństwo. Liczą tu na nieznajomość stosunków galicyjskich, ale skoro raz w Galicji pożar wybuchnie, to i reszta Austrji nie będzie bezpieczną od ognia. (Żywe oklaski u Polaków).

Mowa p. Czajkowskiego.

Nastąpił szereg sprostowań faktycznych.

Pierwszy zabrał głos p. Czajkowski i polemizował z Romańczukiem. Oświadczył, że nie należy zapominać, iż Romańczuk sam korzystał z komitetu centralnego. Takie historje kryminalne, jakie Daszyński tu opowiadał, nie należą przed parlament, lecz przed sąd. Mowca jak najbardziej stanowczo protestuje przeciw nazwaniu Koła polskiego mafią i brudną kliką. Koło polskie nie jest kliką, lecz obejmuje najróżnorodniejsze żywioły, także i przyjaciół Daszyńskiego. (Oklaski u Polaków).

P. Byk w obronie żydów.

P. Byk oświadczył, że Daszyński wczoraj użył metody antysemitów i za to też zdobył sobie wdzięczność pisma *Deutsches Volksbl.* Mowca nie chce odpowiadać na zarzuty skierowane przeciw jego osobie. Datują się one od czasu, gdy Daszyński kandydował we Lwowie z kurji miejskiej i gdy go mowca zwalczał. P. Byk odpiera zarzuty skierowane przeciw gminom wyznaniowym żydowskim i zaznacza, że one nie uprawiają wcale polityki. Mowa Daszyńskiego jest poprostu rękawicą rzuconą teraźniejszemu ustrojowi społecznemu. Mów takich słyszano dosyć od r. 1889, tylko, że we Francji jawnie i uczciwie zwracano się przeciw ustrojowi społecznemu, podczas gdy Daszyński chce być międzynarodowym socjalnym demokratą, a równocześnie tutaj grać rolę antysemity. (Wesołość u Polaków). Mowca konstatuje w końcu, że z 29.000 wyborców Daszyńskiego, którzy go wybrali w I. wyborze, zabrakło przy II. wyborze 10.000, czy 12.000 i wyraża nadzieję, że przyszłość bardziej jeszcze oświeci wyborców galicyjskich. (Żywe oklaski).

Ks. Pastor broni duchowieństwa.

Ks. Pastor odpiera zarzuty Daszyńskiego, skierowane przeciw duchowieństwu. Biskupi zniewoleni są wydawać kurendy, aby ostrzedz ludność przed owym nienawistnym, oszczerczym i zgubnym ruchem ludowym. Ruch ten ma na celu jątrzenie ludu przeciw innym warstwom społecznym i zniszczenie wszelkiego ładu społecznego. Przeciw zdrowym ruchom ludowym, kurendy się nie zwracają. Duchowieństwo poświęca wolne chwile swoje organizowaniu stowarzyszeń rolniczych i przemysłowych, a także robotniczych, co prawda, nie na podstawie programu socjalno-demokratycznego, lecz chrześcjańsko-socjalnego, jaki podał Ojciec śty w encyklice „Rerum novarum". Bolesnem musi być dla każdego katolika, to prawie bluźnierskie słowo Daszyńskiego, że duchowieństwo używało u chłopów sakramentów, jak gdyby rewolweru, w celu wymuszania. Daszyński tem tylko dał dowód, że *savoir vivre* jest dla niego rzeczą zupełnie nieznaną. Zazdrościć wypada urzędnikom i wojskowym, że odnośni ministrowie zawsze ich tu biorą w obronę. Jeżeli w ten sposób drwi się z całego duchowieństwa i wszystkich biskupów, to przecież powinien się ktoś znaleść, ktoby ten stan wziął w obronę. (Oklaski u Polaków).

Replika p. Daszyńskiego.

P. Daszyński polemizował z Dzieduszyckim. Powiedział, że jeżeli hr. Dzieduszycki oświadcza „znaleźliśmy sprawiedliwość w Austrji" to może się to odnosić tylko do klasy panującej. Ta znalazła więcej niż sprawiedliwość, używa nawet przywilejów. Atoli lud polski i ruski dąży do tego, aby istniejące ustawy austrjackie były względem nich wykonywane, czego im się dotąd odmawia. Ks. Pastorowi odpowiada Daszyński, że wcale nie atakował całego stanu duchownego.

W obronie marszałka krajowego.

P. Chamiec oświadcza, że jestto dla niego obowiązkiem lojalności sprostować dwa zarzuty uczynione koledze jego, hr. Andrzejowi Potockiemu, obecnemu marszałkowi Galicji przez p. Daszyńskiego.

Hr. Andrzej Potocki w czasie, gdy zakupowano jego kolej nie był ani referentem komisji kolejowej, ani komisji budżetowej, a także nie proponował krajowi kupna tej kolei jako właściciel, lecz proponowało je samo Towarzystwo kolejowe. Także nie przeprowadził hr. Andrzej Potocki kupna, lecz przeprowadził je mowca, ponieważ uważał za rzecz korzystną dla kraju kupienie tej kolei za cenę kosztów własnych właściciela. Również nieprawdziwem jest twierdzenie, że hr. Potocki ponownie otrzymał ulgi taryfowe.

Mowa p. Romańczuka.

Nastąpiło jeszcze kilka sprostowań faktycznych, poczem p. Romańczuk w przemówieniu końcowem streścił rozprawę w tym kierunku, że wykazała ona, że nagłość jego wniosku jest uzasadniona. Zwraca się przeciw wywodom Polaków, a prezydentowi ministrów odpowiada, że wniosek jego właśnie zmierza do tego, ażeby sądy zajęły się nadużyciami wyborczemi. Mowca oświadcza, że Rusinom już dość jest tych niesprawiedliwości i prosi w końcu o uznanie nagłości jego wniosku. Potem nastąpiło głosowanie, o czem zamieściliśmy już telegram w porannem wydaniu.

Sprawa kongregacyj zagranicznych.

Następnie przystąpiła izba do dyskusji nad wnioskiem nagłym w sprawie kongregacyj zagranicznych. Wnioskodawca p. Erler wspomina o ustawie francuskiej w sprawie kongregacyj, która stanowi krok samopomocy państwa francuskiego przeciw wykroczeniom potężnych zakonów. Walka zwraca się nie przeciw zakonom miłosierdzia, lecz przeciw owym zakonom, które się zajmują polityką, a zwłaszcza przeciw Jezuitom. Mowca wzywa rząd i izbę, ażeby zapomocą ustawy zapobiegły szkodliwej tej inwazji. P. Eisenkolb zaznacza, że walka nie zwraca się przeciw jednostkom, lecz przeciw zgubnemu systemowi. Mowca opisuje zgubny wpływ nauk jezuickich i odczytuje wiele ustępów, w których pochwalają Jezuici tzw. *reservatio mentalis*.

Awantury Wszechniemców.

Gdy wiceprezydent Zaczek zwraca uwagę mowcy, że niewolno mowy odczytywać. Wszechniemcy hałaśliwie protestują, poczem wiceprezydent grozi mowcy, że odbierze mu głos. (Wszechniemcy czynią rozmaite obelżywe uwagi).

P. Stein, żywo gestykulując, wręcza wiceprezydentowi jakiś wniosek nagły i zapowiada jeszcze szereg innych takich wniosków. Gdy Wszechniemcy nie przestają rzucać obelg, wiceprezydent przywołuje pp. Franka i Steina do porządku.

P. Stein na to woła: Jest to bezczelność tak mię traktować wówczas, gdy wręczam wniosek nagły.

Wiceprezydent przywołuje także p. Schreitera do porządku. Hałas i obelżywe okrzyki trwają jeszcze czas jakiś, w końcu p. Eisenkolb znowu zabiera głos i usiłuje usprawiedliwić ruch „*Los von Rom.*" Oświadcza, że Austrja pod tem hasłem zdąża do szczęśliwej przyszłości.

Następnie obrady przerwano.

O „zde."

P. Choc uskarża się na to, że w Czechach uwięziono rezewistów, za to, że zgłaszali się na zebraniu kontrolnem słowme „zde" i urguje odpowiedź na odnośną swą interpelację do ministra obrony krajowej.

P. Stein przeprasza.

P. Stein ubolewa z powodu użytego przez siebie w rozdrażnieniu nieparlamentarnego wyrażenia wobec wiceprezydenta i wyraża nadzieję, że także wiceprezydent będzie szanował nietylko godność izby, ale także godność każdego posła i że on wyrazi także ubolewanie z powodu swego zachowania się względem mowcy.

Oświadczenie wicepr. Zaczka.

Wicepr. Zaczek oświadcza, że jest mu żal, że nie może nic odwołać, co zdaniem jego jest prawem przewodniczącego, osobiście jednak nie waha się on skonstatować, że zajścia w izbie zniewoliły go do użycia wobec posła takiego tonu, jakiego z pewnością niechętnie używa i jakiego nie byłby użył, gdyby nie był do tego zmuszony. Tem samem uważa on sprawę tę za załatwioną. Na tem posiedzenie zamknięto.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 13 listopada.

(*fr.*) Maleńka błyskawica, która pokazała się na Wschodzie w formie demonstracji floty francuskiej, minęła już i nie pozostawiła po sobie na giełdach dalszego śladu. Trosk mają jednak mimo to nasi spekulanci co nie miara, a jedną z największych jest obawa, czy parlament znów nie dozna jakiego wstrząśnienia — tudzież kampanja przeciw giełdzie zbożowej. O ile można wnosić z obrad komisji ekonomicznej, jest w parlamencie większość przeciwna giełdzie zbożowej, tj. handlowi terminowemu zbożem i gotowa uchwalić zakaz tego handlu. Zakaz taki zadałby, jak nie bez pewnej racji rozumują sfery giełdowe, cios bardzo dotkliwy Wiedniowi i podkopałby jego znaczenie, jako rynku handlowego. Po wydaniu bowiem takiego zakazu w Austrji, cały handel przeniósłby się do Budapesztu, a z handlem zbożowym złączone są rozmaite gałęzie przemysłu, które także ucierpiećby musiały. Ucierpiałyby także koleje dowo-

---

(12)

T. JAROSZYNSKI

CHIMERA.

Powieść z życia artystów.

— Czemuż dzielność czynu osłabia chorowite dumanie — powtarzał sobie za księciem Hamletem młody rzeźbiarz, siedząc bezczynnie od kilku godzin w oknie swego pokoju. Chciał, jak bohater szekspirowski, odegnać od siebie roje zwątpień i wahań, co niby stado złowróżbnych ptaków nafrunęły na duszę i łopotem czarnych skrzydeł płoszyły wszelkie energiczniejsze porywy.

Sprawa tylko była mniej tragiczną.

Zwiedzał wczoraj muzea, przyglądał się arcydziełom w najwyższem uniesieniu, chodził w niemym zachwycie po olbrzymich galerjach, a opuszczał je z bolem głowy, przybity i zgnębiony. Zwłaszcza nowożytna rzeźba francuska złamała go poprostu, zabiła na duchu, starła na proch, unicestwiła. Kiedy się znalazł w wielkiej oszklonej hali muzeum luksemburskiego, otoczony białym kamiennym ludem posągów, tak doskonałych w kształtach, tak nieskazitelnie pięknych, struchlał przed geniuszem plastyków, którzy te dzieła tworzyli, jak małe chłopię wobec potężnej postaci bohaterskiego wojownika. Uczuł się nikczemnym, upokorzonym w miłości własnej, stracił wiarę w siebie, zaufanie do sił i talentu swego. Dzieła te wydały mu się dziwnie zimne i przerażająco rozumne, ale tak skończenie doskonałe, że doskonałość ta stawała się jedynem i wyłącznem źródłem radości estetycznej. Nie szukał już dramatycznych wstrząśnień, liryzmu uczuć, nie odgadywał metafizycznej zawiłości myśli... Tak piękny kształt marmuru, czysty rysunek, wdzięczny bieg linji, jest alfą i omegą sztuki rzeźbiarskiej.

Więc rzeźba nie wychodzi poza poszukiwania typu form męskich lub kobiecych, odtwarzanie wiekuiste ciała Apolina i Wenery, a harmonja budowy, jędrność muskulatury modelu ma starczyć za przetrawianie się wewnętrzne ogniem uczuć, za mozolną pracę mózgową myśliciela.

Oto przepyszny posąg Falguière'a — „Zwycięzca w walce kogutów" — przez długie czasy nie miał nazwy ani... koguta. Był to sobie chłopak biegnący, wymodelowany z nadzwyczajną prawdą i ścisłością w układzie mięśni naprężonych szybkim ruchem. Przytem przedziwnie harmonijny w proporcjach ciała i jasny w rysunku, więc dlatego skończenie piękny. Później dopiero artysta wsadził mu w rękę koguta i nazwał „zwycięzcą." Czyż przez to zyskał na wartości artystycznej? Czy ptak ów mógł przyczynić się do podniesienia interesu estetycznego, czy tytuł dodał cokolwiek dziełu, które samo przez się było doskonałem?

Ale oto „Gloria victis" Mercié'go, utwór, który tak wiele miał powiedzieć narodowi francuskiemu po straszliwej klęsce siedemdziesiątego roku, a Witold przedewszystkiem podziwia nieskazitelny, przeczysty rysunek nóg kobiety, smukłość jej postaci i elastyczność ruchu, nie zastanawiając się prawie nad tem, że owa uskrzydlona postać wyobraża sławę, unoszącą poległego zaszczytną śmiercią na polu bitwy rycerza.

I on to chciał zmuszać glinę do cierpień i radości, chciał zimnym marmurem wstrząsać sercami tłumów, prowadzić je za sobą do wymarzonej na swój sposób krainy dobra, piękna i prawdy, narzucić im uczucia, zarazić pojęciami. Ha, ha, jakżeby teraz śmiał wystąpić z niedołęgiem gorączkowych majaczeń, z ubożuchnym tworem niezdarnej dłoni, wobec tych arcymistrzów formy.

Szedł dalej, już nie czytając tytułów dzieł, natomiast uczył się na pamięć nazwisk ich twórców: Paweł Dubois, Chapu, Delaplanche, Guillaume. Wtem uśmiechnął się życzliwie.

Stała przed nim marmurowa grupa Frémiet'a. Mały faun, leżąc na brzuchu, drażnił pręcikiem dwóch niedźwiadków, zwabionych do plastra miodu. Filuterny wyraz fauna i zabawne, niezdarne ruchy niedźwiedziąt składały się na całość pełną wdzięku i pogodnego humoru, co właśnie tak przyjemnie poruszyło Witolda. W tej chwili jednak radość utonęła w rozgoryczeniu. Egoistyczne zawody artysty wyłączały bezintesowność wrażeń estetycznych. Stanęła mu przed oczami jego grupa, którą wczoraj wymodelował z plasteliny i był z niej w najwyższym stopniu niezadowolony. Miała być wyrazem dramatycznych szarpań się twórczej duszy, a wydawała mu się, z powodu właśnie swej pretensjonalnej powagi i dramatyczności, pomysłem dziwnie naiwnym, a zarazem strasznie szczudłowym i sztucznym. O ileż artystyczniej przedstawia się prosta, okraszona dyskretnym uśmiechem scena Frémiet'a, wykonana przecież z nadzwyczajną finezją świadomego swych środków artysty.

Jakże wspaniałym w dziele sztuki jest ten subtelny przebłysk ironji — ślad, że artysta na dnie duszy swej potrafił odnaleźć półuśmiech filozoficznej wyższości dla wszystkich spraw doczesnych, dla marnych wysiłków prochów ziemi.

Czemże właściwie jest cała pieśń, którą chcę zakląć w kształt plastyczny, iżby była kluczem do serc ludzkich, iżby była widomym materjalnym znakiem wszystkich marzeń jego, wmówionych cierpień, wyśmianych bolów i rozgoryczeń. Cały taki egoizm krańcowy, taki bezwzględny subjektywizm może mieć trwałą wartość artystyczną, może istotnie wzruszać, wywołać oddźwięk w piersiach obojętnego ogółu, może nastroić podług tego kamertonu na równie smętną nutę. Czy on sam kiedyś, kiedyś, jako siwiejący ojciec rodziny, syt sławy i zaszczytów, kręcąc młynka tłustymi palcami na dobrze zaokrąglonym brzuchu, nie zadrwi z zielonych uniesień młodości, ze śmiesznej pogoni za chmurą? Ha, ha, ha, wszakże ci wszyscy wielcy to przeważnie starcy i czcigodni obywatele!

Ale ten Frémiet jest arcymistrzem w swej sztuce, opanował ją do ostatecznych, zda się dostępnych dla śmiertelnika granic. A on?

Uznawano wprawdzie jego talent, podnoszono znaczne wyrobienie zawodowe; uchodził za wytrawnego rzeźbiarza i subtelnego artystę. Cóż, kiedy sam teraz uważa się za najniedołężniejszego z niedołęgów.

— Formy, formy — wołał do siebie — doskonałości kształtów, piękna linji! Poza tem niema rzeźby i ja nie jestem rzeźbiarzem!

Pod tem wrażeniem wrócił do domu w najgorszym humorze. Spał źle — zmora autokrytycyzmu siadła mu na piersiach i zwoływała widma sennych widziadeł. Białe marmury i ciemne zieleniałe bronzy posągów wtłoczyły się ciężko do pokoju i poczęły urągać jego biednej, nieszczęśliwej, niemiłosiernie pokrzywionej Chimerze.

— Czego chcesz wiedźmo? Patrz, oto twórcy nasi żyją, cieszą się dobrem zdrowiem, używają w pełni dóbr doczesnych, a my jesteśmy piękni, jak sztuka sama. Czemże ty jesteś nędzna parodjo, o członkach wykoszlawionych?

Zbudził się, skoro świt, zerwał się z łóżka i siadł w koszuli przed swoją kompozycją.

— Przepadła!

Na razie chciał ją zgnieść, zniszczyć całkowicie, ale w końcu postanowił odlać grupę w gipsie, wytłómaczył sobie bowiem, iż bądź co bądź, będzie kiedyś sprawdzeniem rozwoju pojęć i postępu technicznego, owinął ją tedy starannie chustką od nosa i postawił na kominku koło zegara. Postać niewieścia rysowała się teraz pod białym całunem szmaty mistyczną sylwetą w odbiciu lustra i kusić zaczęła swoją tajemniczością. Odwrócił się więc do okna.

W rynnie ćwierkały wróble, poznał je i oberwańca w zaniedbanem upierzeniu i dwóch tłustych, sytych, starannie wymuskanych brzuchaczy. W facjatce na przeciwko warczała już maszyna do szycia i migało białe płótno w rękach szwaczki, refleksując jej twarz, nachyloną nad robotą. Wzrok, a za wzrokiem myśl cała poszły błądzić do skromnego schronienia dziewczyny... Hypnotyzował go ten ciemny otwór okna... i postać pracownicy...

Mijały godziny.

(*Ciąg dalszy nast.*)

żące dziś zboże do Wiednia, a i gmina miasta Wiednia, utrzymująca wielkie składy zbożowe, poniosłaby nie mały uszczerbek w swoich dochodach. Argumentom tym trudno odmówić słuszności, ale z drugiej strony i to jest jasne, że i rolnictwo koniecznie pomocy potrzebuje. Pytanie tylko, czy zniesienie handlu terminowego zbożem w Austrji, bez równoczesnego zniesienia go na Węgrzech, uzdrowiłoby całkiem dzisiejsze przykre stosunki. Zdaje się, że z góry już można odpowiedzieć, iż tak by nie było. Bądź co bądź problemat ogromnie trudny reformy handlu terminowego zbożem, stanął obecnie w Austrji na porządku dziennym, a każdy fałszywy krok, zrobiony na tem polu, może srodze się zemścić, gdyż przyczyniłby się tylko do zwiększenia przewagi ekonomicznej naszych węgierskich sąsiadów.

Na naszym targu pieniężnym zdarzył się z okazji likwidacji rachunków październikowych ciekawy wypadek. Oto jeden ze spekulantów nie mógł wyrównać różnic kursowych, nawet nie bardzo wielkich, gdyż wynoszących nie wiele więcej nad dziesięć tysięcy koron. Aby nie dopuścić do ogłoszenia niewypłacalności, bankierzy tutejsi zrobili składkę między sobą i dali owemu podupadłemu spekulantowi potrzebne pieniądze. Lat temu trzy lub cztery, majątek jego obliczano co najmniej na pięć do sześciu miljonów koron. dziś, jak się zdaje, nie ma on już nic, a w przyszłym roku kto wie, czy będzie mógł uczęszczać na giełdę. Zubożenie tego spekulanta, przedstawiają sfery giełdowe jako jeden z najwymowniejszych objawów zupełnego upadku giełdy tutejszej. Może jeszcze wniosą petycję, aby mu dano subwencję z funduszów państwowych, by mógł dalej grać na giełdzie.

Projekt zaprowadzenia dodatku krajowego od piwa wywołał wśród browarników czeskich ogromne wzburzenie. Uchwalili oni już wnieść do sejmu petycję z przedstawieniem, że zaprowadzenie tego podatku byłoby ciosem zabójczym dla przemysłu browarniczego w Czechach, bo gdyby podatkiem tym obarczono tylko producentów, w takim razie trzy czwarte browarów w Czechach musiałyby zawiesić ruch, przerzucenie go zaś na konsumentów musiałoby pociągnąć za sobą zmniejszenie się konsumcji piwa. W petycji tej skarżą się piwowarzy czescy na to, że i dziś przemysł ich nie doznaje takiego poparcia, jakiego doznawać powinien i że Czechy mają tylko (!) 649 browarów, podczas gdy sąsiednia Bawarja ma ich 6116. Warto przytem nadmienić, że produkcja piwa w całej monarchji austro-węgierskiej wynosiła w roku ubiegłym 21,546.679 hektolitrów, z tego w samych Czechach wyprodukowano 9 380.021 hekt. Wszystkich browarów w Austrji i na Węgrzech jest 1.526.

O jednej rzeczy nie wspomina memorjał piwowarów czeskich, a mianowicie o tej, że rok obecny będzie dla przemysłu browarniczego w Austrji jednym z najlepszych w ciągu kilkunastoletniego ostatniego okresu. Ceny surowych materjałów są bowiem o jakie 20 do 25 prc. tańsze od cen dawniejszych. Za chmiel zatecki np. płacono w tym czasie w roku ubiegłym 72 do 84 zł., a w tym roku tylko 53 do 70 zł. U nas bowiem w tym roku chmiel wybornie zarodził, to też eksport jego do Niemiec, a zwłaszcza do Bawarji, przybiera ogromne rozmiary. W ciągu września wywieziono z Austrji do Niemiec 30.760 centnarów metrycznych chmielu, w tym samym zaś okresie roku ubiegłego tylko 3.156 ctnt.

Istniejący dopiero od niedawna olbrzymi amerykański trust stalowy, znany pod firmą „United States Stell Corporation", ogłosił właśnie bilans za pierwszych sześć miesięcy swej działalności. Okazuje się z niego, że gigantyczna ta assocjacja osiągnęła za ten krótki okres kolosalny zysk w sumie 54,954 871 dolarów. Ale też i kapitał jego jest prawdziwie potworny, wynosi bowiem 1.318,959.000 dolarów, a mianowicie 304 miljonów w 5-procentowych obligacjach, 508 miljonów w 7-procentowych akcjach prjorytetowych i 506 miljonów w zwykłych akcjach. Zysk ten rozdzielony pomiędzy wszystkich uczestników trustu, dał im przeszło 8 prc. od ich kapitału.

Warunki pokoju Krügera.

Londyński *Daily Mail* otrzymał rzekomo z najbliższego otoczenia Krügera autentyczną wiadomość, że prezydent zajmuje się poważnie sprawą zawarcia pokoju i czeka na propozycje z urzędowej strony angielskiej. W takim razie Krüger stawiłby warunki następujące: amnestja dla powstańców kaplandzkich i natalskich, natychmiastowe odwiezienie do republik jeńców znajdujących się na św. Helenie i Ceylonie, oraz w Kaplandzie i wypuszczenie na wolność osób trzymanych w obozach koncentracyjnych, wycofanie wszystkich wojsk angielskich z obu republik, odbudowanie wszystkich zburzonych ferm lub wypłacenie wynagrodzenia za wyrządzone szkody. Wreszcie zaś Krüger zamierza domagać się zawarcia kontraktu, gwarantowanego przez Francję i Rosję, według którego Boerowie otrzymają bezpośrednią autonomję, wszystkie prawa samorządu i prawo używania chorągwi Afrykanderów. Natomiast Boerowie odstąpią Anglji tytułem zwrotu kosztów wojennych, Witwatersrand z kopalniami złota.

Zestawienie tych warunków z ostatniemi mowami Chamberlaina i Salisburyego wykazuje, że rząd angielski w chwili obecnej nie zgodziłby się na nie. Wprawdzie bardzo jest prawdopodobne, że właściwą, ukrytą, przyczyną wojny było pragnienie kapitalistów, zgrupowanych naokoło Cecila Rhodesa i Chamberlaina, aby opanować obfite pokłady złota Witwatersrandu, ale odtąd zmieniły się stosunki. Dziś wojna z Boerami ma już charakter narodowy, zwycięstwo jest sprawą honoru narodowego. Niespodziewanie silny opór Boerów i sympatje, jakie znaleźli w koloniach angielskich, ujawniły w całej pełni niebezpieczeństwo grożące Anglji i lord Salisbury mógł słusznie powiedzieć, że w Afryce toczy się walka rasowa, od której wyniku będzie zależeć, czy od Przylądka Dobrej Nadziei do Zambezi, a choćby tylko do Limpopo, panować będą Boerowie czy Anglicy.

Zresztą mimo powoływania się *Daily Mail* na autentyczność swych informacyj, nie wiadomo, ile jest prawdy w tej wiadomości o warunkach Krügera. Przypuszczać należy, że prezydent zgodziłby się na warunki mniej korzystne, **gdyby tylko Anglicy rozpoczęli układy pokojowe.** Tymczasem nie nastąpiło to dotąd, a w tym jedynym wypadku, w którym toczyły się układy, Anglicy zażądali bezwarunkowego złożenia broni. Z ostatnich mów ministerjalnych wynika, że i dziś jeszcze rząd angielski zapatruje się tak samo na sprawę zawarcia pokoju.

KRONIKA.

Lwów 15 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 7° R.; pogoda.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska ob. łać. Odznaczony usu Expos. canon. ks. Franciszek Młynarski, proboszcz w Bilce szlacheckiej. Zmarli: ks. Karol Łaś, proboszcz w Niżniowie, O. Justyn Szaflarski, kapłan, jubilat i kaznodzieja generalny, były prowincjał, komisarz, wizytator, kustosz i definitor prowincji Braci Mniejszych (OO. Bernardynów) w 80 r. życia we Lwowie.

Archidjecezja lwowska ob. gr. kat. Egzamin konkursowy ustny odbył się dnia 4 listopada a 5 pisemny. Ustnemu przewodniczył sam ks. metropolita. Metrop. konsystorz mianował prowizorycznymi katechetami przy lwowskich szkołach ludowych ks. Józefa Komendę, ks. M. Tupysia, wikarych archikatedralnych i ks. Stefana Mochnackiego, wikarego z Kobyłowołok.

Ślub. Wczoraj odbył się w Krakowie ślub radcy dworu dra Henryka Jordana, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego z siostrą pierwszej zmarłej żony Heleną z Gebhardtów Klerzkowską.

Nowe składnice pocztowe. Z dniem 16 listopada urządzone zostały nowe składnice pocztowe w następujących miejscowościach. W Kraczale p. Alwernia, w Dyniskach p. Uhnów, w Jasienowcach p. Złoczów, w Przewłoce p. Buczacz, w Pstrągowej p. Czudec, w Porębie wielkiej p. Oświęcim, w Otfinowie p. Żabno, w Nowosiółce kostiukowej p. Korolówka, w Oleszy p. Tłumacz i w Laszkach p. Rodatycze.

Z Towarzystwa wzaj. pomocy słuchaczów leśnictwa. Walne zgromadzenie Towarzystwa wybrało na rok adm. 1901/902 Fr. Rożyńskiego, przewodniczącym; P. Bojkę, zastępcą; W. Włodkowskiego, sekretarzem, Z Konopkę skarbnikiem i E. Pacynę bibljotekarzem.

„Gwiazda" lwowska urządza w niedzielę dnia 17 b. m. pierwsze w tym sezonie przedstawienie amatorskie. Szczęśliwy wybór bardzo już dawno niegranej sztuki Anczyca „Emigracja chłopska", oraz ustalona dobra opinja „Kółka amatorskiego", ściągnie niezawodnie liczną publiczność do świeżo bardzo ładnie odnowionej sali „Gwiazdy".

Uroczysty wieczór ku czci A. Mickiewicza urządza w sobotę o godz. 7 „Czytelnia katolicka" we Lwowie w Rynku l. 30. Zagai prezes p. M. Thulie. Na program składają się produkcje wokalne, deklamacje, śpiew pani Grackiej Krzyżanowskiej i konferencja literacka.

Stypendjum im. Szumlańskiego udzielone zostało przez magistrat synowi dyrektora szkoły im. św. Anny p. Zawadzkiemu. Stypendjum to wynosi 500 zł., a powstało z funduszu, które na ten cel przeznaczył przed kilkunastu laty ś. p. Szumlański.

Na budowę domu podrzutków przeznaczył magistrat na ostatniem posiedzeniu 20 tysięcy koron. Wydział tej pożytecznej i tak bardzo na poparcie zasługującej instytucji, na któ ej czele stoją panie: Andrzejowa ks Lubomirska, Małachowska, Domaszewska i Łozińska, postanowił powiększyć swe ubikacje i obok zakładu na ul. Paulinów, wybudować drugi dom. Wydział krajowy i kilka innych instytucyj finansowych, mają zamiar przyjść także z pomocą pożytecznemu towarzystwu.

Przemiana tramwaju konnego w elektryczny. Między gminą miasta a przedsiębiorstwem tramwaju konnego toczą się rokowania o przemianę tramwaju konnego w elektryczny. Sprawa ta, którą referuje radca Cetwiński wejdzie na porządek dzienny najbliższego posiedzenia rady miejskiej. Przedsiębiorstwo tramwaju konnego obowiązuje się wybudować nowe linje żąda jednak koncesji na lat 50. Udział w zyskach dla obu stron ma być odpowiedni do włożonego kapitału.

Zgromadzenie djetarjuszy magistratu. W izbie rękodzielniczej, obradowali wczoraj wieczorem nad swą dolą djetarjusze magistratu w liczbie około 20 stu. Uchwalono wybrać komisję z 7 członków dla ułożenia petycji, w której mają zażądać: Po roku nienagannej służby podwyższenie o 10 kor. miesięcznie, po drugim roku dalszych 10 koron miesięcznie, a po trzech latach prawo do stabilizacji, emerytury i zaopatrzenia dla wdów i sierót. Prosić będą także o rozpisanie konkursu na posady manipulantów oficjałów, które dotąd nie są obsadzone.

Alice Barbi (zamężna baronowa Wolf Stomersee) śpiewaczka koncertowa i najsławniejsza dziś wykonawczyni pieśni, ulegając przyrzeczeniu, które swego czasu dała prezydentowi Małachowskiemu, przybywa do Lwowa z końcem grudnia i da koncert na cele dobroczynne. Alice Barbi koncertowała zeszłego roku w Wiedniu, a koncerty jej cieszyły się niebywałem powodzeniem. Dochodem z wieczoru, który znakomita śpiewaczka urządza we Lwowie, podzielą się towarzystwa: „Dzieciątka Jezus" i „Związku rodzicielskiego".

Prymicje. W niedzielę 10 bm. odbyły się w Kamionce-Strumiłowej uroczyste prymicje ks. Karola Falińskiego, członka Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców, w asystencji tamtejszego ks. proboszcza i dwóch wikarych. Kazanie stosowne do tej uroczystości wygłosił ks. Jakób Kukleński, kapłan tegoż Zgromadzenia. — W niedzielę 17 bm. o godzinie 10 z rana odprawi prymicjant drugą uroczystą mszę św., z ceremonją ściskania, w kościele przy ulicy Piekarskiej l. 67 we Lwowie.

Dostawa dla wojska. Magazyn prowiantowy wojskowy przy ulicy Janowskiej l. 3 we Lwowie potrzebuje w miesiącu grudniu 1901 żyta: dla stacji Lwów 2500 cetnarów metrycznych, dla Brzeżan 125, dla Kamionki-Strumiłowej 100, dla Mostów wielkich 200, dla Żółkwi 20 : owsa dla tych samych stacyj 2250, 375, 375, 450 i 750 etc. Dostawy te pożądane są od właścicieli ziemskich, lub spółek rolniczych.

Romans kryminalny z ulicy Cybulnej. Marząc o zmroku, siedziała na zydlu w budoarze swym przy ulicy Cebulnej l. 3, pani Rozalja Ruda. Marzyła o... lecz nie, nie targajmy strun niewieściej duszy.

Nagle, otworzyły się z trzaskiem drzwi wchodowe i ukazał się w nich znany dobrze pani Rozalji Rudej, Franciszek Kiełbusiewicz! Pani Rozalja zerwała się z miejsca, między nią, a przybyłym wywiązała się żywa dyskusja... O temacie jej... aniołowie milczą. W rezultacie, Kiełbusiewicz trzasnąwszy drzwiami wybiegł z budoaru, pani Rozalja zaś usunęła się zemdlona na podłogę. W domu zrobił się rwetes. Z pomocą, pospieszyły zemdlonej, panny Szajndla Bach i Ryfcia Spinner. Okazało się, że Kiełbusiewicz odchodząc pchnął ją w bok scyzorykiem... Ranę na szczęście niezbyt głęboką, zakleiła plastrem angielskim stacja ratunkowa. Pani Rózia Ruda twierdzi, że Kiełbusiewicz napadł ją w celu rabunku. Inaczej zapatrują się na sprawę panny Scheindla Bach i Ryfcia Spinner, twierdzą bowiem one, że w grę niepoczciwy bożek Amor był tu wmięszany. Czyja racja, nie wiemy.

Wątpliwe poszlaki. W hotelu „Victorja" zginęła przed dwoma miesiącami jednemu z gości czapka sportowa i para trzewików. Prócz tego, brakło nagle z hotelowej bielizny 13 prześcieradeł. Wczoraj na żądanie portjera tegoż hotelu, aresztowano niejakiego Jana Bidaka, jako podejrzanego o te kradzieże. Bidak, który w hotelu tym pełnił funkcje parobka, oddalony został ze służby przed 6 tygodniami. Podejrzenia, że przedmioty te on właśnie okradł, nabrał portjer stąd, że przed 6 tygodniami kilka razy przychwycono Bidaka w nocy śpiącego na łóżku „pod numerem". Oj, biedaku Bidaku!

Nożownictwo poczyna kwitnąć we Lwowie. Niewiadomego nazwiska chłopak pchnął nożem w ramię 18-letniego Adolfa Waldbauma, kelnera jednej z restauracji przy ul. Krakowskiej. Ranę, zaopatrzyła stacja ratunkowa.

Szczególna kradzież. Do dyrekcji policji w Krakowie wpłynęło doniesienie z tamtejszego zakładu anatomicznego, że skradziono tam... głowę ludzką, odciętą nieboszczykowi. Chyba na taki towar kupiec się nie znajdzie; nie popełniono też chyba kradzieży dla przyjemności.

Pożar. W Kukizowie, w pow. lwowskim, padły ofiarą płomieni zabudowania gospodarskie wraz ze sprzętami i tegorocznym zbiorem, właściciela dóbr p. Aleksandra Strzeleckiego, wartości 10 000 koron. Ogień zniszczył również zbiory tegoroczne i sprzęty gospodarskie dzierżawcy dóbr Szulima Razdermana, wartości 6466 koron. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Wychodźtwo. Z Rymanowa donoszą: Ze wsi Kamionki w powiecie naszym wyemigrowało przed kilku dniami 20 gospodarzy do Ameryki. Emigracja z Kamionki, szczególnie w ostatnim czasie, wzmogła się znacznie, tak, że obecnie ten kącik górzysty, zamieszkały jest prawie przez same kobiety. Warta nocna we wsi rekrutuje się także z samych kobiet.

Z Czertyzny koło Jaślisk wyemigrowało również 10 gospodarzy. Jest to także już dalszy ciąg emigracji z tej wsi. I z innych miejscowości naszej okolicy wyemigrowują często pojedyńcze partje gospodarzy do Ameryki.

Wieczorek w Cieszynie. W niedzielę dnia 17 bm. odbędzie się w sali „Domu Narodowego" w Cieszynie, wieczorek z przedstawieniem amatorskiem. Odegrane będą dwie komedyjki: „Bilecik miłośny" M. Bałuckiego i „Stryj przyjechał" Władysława hr. Koziebrodzkiego. W przerwie będzie deklamacja. Na zakończenie żywy obraz. Dochód z wieczorku przeznaczony na obiady dla ubogiej dziatwy z polskiej szkoły ludowej.

Oryginalny pomysł. Czytamy w *Kijewlaninie*: Marja Bartoszewska, młoda dziewczyna, jechała wózkiem ze wsi Kozy do Odessy. W drodze przyskoczyło do koni dwóch rzezimieszków, związało furmana i zażądało od Bartoszewskiej oddania pieniędzy. Śmiała dziewczyna nie zlękła się bynajmniej pogróżek, przeciwnie: zaproponowała opryszkom grę w „durnia". „Mam przy sobie 56 rubli — rzekła — przegram, zabierzecie pieniądze; wygram, puścicie mnie spokojnie w dalszą drogę". „Zgoda! — zawołali po krótkim namyśle zachwyceni odwagą dziewczęcia napastnicy. Dziewczyna wyciągnęła z kieszeni zasmolone karty i rozpoczął się mimo dolegliwego chłodu i deszczu oryginalny turniej. Za stół służył kuferek; szczęście sprzyjało Bartoszewskiej, opryszkowie przegrali. Dziewczyna zażądała dotrzymania umowy, napastnicy atoli słyszeć o tem nie chcieli; po dłuższych układach zabrali 20 rubli i ulotnili się szybko. Bartoszewska uwolniła przerażonego woźnicę z więzów, a przybywszy do Odessy, opowiedziała całą sprawę w zarządzie policji.

Straszny wypadek zdarzył się w Wütfrath pod Elberfeldem. — Robotnicy telefoniczni, przeciągnęli w poprzek przez ulicę cienki, zaledwie widzialny, drut i poszli na śniadanie. Naraz nadjechał szybkim kłusem woźnica z butelkami piwa, nie dostrzegł drutu i nie schylił głowy, tak, że drut przeciął mu literalnie szyję, a głowa nieszczęśliwego zawisła na kawałku skóry na karku.

Lombroso o egzekucjach elektrycznych. Głośny antropolog włoski nie jest bynajmniej zwolennikiem tego systemu tracenia ludzi. Zapytany o zdanie — z powodu stracenia Czolgosza — wyjaśnił, że sposób ten nie jest dość szybki, a to skutkiem długich przygotowań, jakich wymaga, a które odbywają się w obecności skazanego. Dzisiaj, — mniema Lombroso — wszyscy zgadzają się na to, że kara śmierci nie powinna być uważaną jako zemsta społeczeństwa, lecz jako sposób usunięcia niebezpiecznej jednostki, której potomstwo może z kolei stanowić nowe niebezpieczeństwo dla społeczeństwa. Tylko śmierć ta powinna być szybka i łagodna, a przy egzekucji elektrycznej nie można oszczędzić delikwentowi długich przygotowań, potrzebnych do zastosowania prądu elektrycznego, do przeprowadzania skazańca na fotel i przytwierdzenia elektrodów do głowy, rąk itd. Uczucie ludzkości — dodaje wybitny uczony — nakazuje, aby owo wielkie cierpienie, jakiem jest trwoga oczekiwania śmierci, było zmniejszone do możliwych granic i aby sama forma śmierci nie była bolesna. — Lombroso przenosi nad elektryczność gaz, wywołujący uduszenie, wśród przyjemnych halucynacji, jak np. chloroform i eter. Przygotowań żadnych i delikwent przenosi się na tamten świat zupełnie nieświadomie.

Korespondencja redakcji. Pana Bałabaydera słuchacza medycyny, prosimy, aby we własnym interesie zgłosił się do administracji pisma naszego jak najprędzej.

Z kraju.

Dobromil. (*Obywatelstwo honorowe*). Rada gm. m. Dobromila nadała obywatelstwo honorowe star. radcy kraj. dyrekcji skarbu we Lwowie. P. Józefowi Leopoldowi Waydowiczowi w uznaniu zasług położonych około dobra tego miasta i powiatu, przez podźwignięcie miejscowych salin z upadku.

Lubaczów. (*Samobójstwo w gorączce*). Onegdaj około godziny 4-tej nad ranem, jeden z mieszczan tutejszych, chory na tyfus, zerwał się w gorączce z łoża, gdy wszyscy spali, wybiegł z chaty i utopił się w pobliskiej rzece. Niebawem przebudzili się domownicy i udali się ze światłem na poszukiwanie chorego, ale znaleźli niestety tylko trupa. Nieboszczyk liczył lat 36 i był już poraz trzeci żonatym.

Nowy Targ. (*Jubileusz służbowy*). Z niezwykłą uroczystością obchodził powiat nowotarski jubileusz służbowy swego starosty p. Józefa Rudzkiego i starszego komisarza p. Wiktora Zaczkiewicza. Obchód rozpoczął się uroczystą Mszą św., odprawioną przez ks. dziekana Krawczyńskiego z asystą i zakończoną odśpiewaniem „Te Deum". Po nabożeństwie, w biurach starostwa składano jubilatom życzenia, a o godzinie 12 w południe w obszernych salach lokalu Rady powiatowej zebrało się przeszło 60 osób na wspólną ucztę. Długi szereg przemówień, wygłoszonych przy biesiadnym stole, rozpoczął ks. dziekan Krawczyński, poczem mówili: wicemarszałek powiatu p. Lgocki, marszałek p. Uznański, radca sądu p. Łobos, burmistrz Nowego Targu p. Halikowski, prezes kasyna p. Wilczyński, komisarz starostwa p. Marjański, redaktor *Przeglądu zakopańskiego* p. D. Bek i p. Zajączkowski, rejent z Krościenka. W odpowiedzi przemawiali: p. starosta, a następnie równie wzruszony drugi jubilat, starszy komisarz p. Zaczkiewicz. Podczas biesiady odczytano szereg nadesłanych telegramów z życzeniami dla jubilatów.

Przemyślany. (*Aresztowanie mordercy*). Jako podejrzanego o zamordowanie wójta w Białem, w pow przemyślańskim, Ignacego Janiszewskiego, o czem donieśliśmy wam przed kilku dniami, aresztowano Władysława Martowłosa, włościanina z Białego, na którego sukmanie znaleziono ślady krwi. Martowłosowi nie przypadała do gustu energja Janiszewskiego w urzędowaniu, a w lipcu b r. on to właśnie napadł, według wszelkiego prawdopodobieństwa, pisarza gminnego w Białem i ciężko go pobił. Są to wszystko poszlaki, przemawiające za winą Martowłosa.

Ulhówek. (*Zabity przez sołdata*). Na prażnik św. Dmytra wybrał się Jan Johann rodem z Lubaczowa, służący we dworze u Pana Sobieszczańskiego w Podlodowie na Ukrainie pod Zaborem rosyjskim, do swego krewnego Jana Kapla w Hubinku w powiecie rawskim. Jako podarunek dla krewniaka wziął ze sobą po 3 paczki tytoniu i tabaki pochodzenia rosyjskiego i z tem chciał przekraść się przez granicę pomiędzy słupami nr. 469 i 470. Granica rosyjska od strony Galicji obsadzona jest strażą kordonową, składającą się z dziczy mongolskiej i tatarskiej, niosącej nieszczęścia rodzinom wieśniaków pogranicznych przez hańbienie ich kobiet przy każdej sposobności, przez kradzież mienia i inne występki. I w niniejszym wypadku sołdat nie zgodził się na szczere chęci Johanna, zranił go 2 razy bagnetem, bił kolbą, znęcając się nad nim w okrutny sposób, a gdy Johann resztkami sił w ucieczce szukał schronienia, w odległości 480 kroków od granicy na terytorjum galicyjskiem strzelił do niego jak do psa i zranił śmiertelnie. Na strzał zbiegła się ludność wiejska z Hubinka i Rzeczycy i zabrała śmiertelnie rannego do domu włościanina Krzeczkowskiego w Hubinku. Tu w kilka godzin ranny skonał, ofiarując przed śmiercią Krzeczkowskiemu upominek nieszczęśliwy krwią swoją oblany. Nieszczęśliwy, ofiara dziczy mongolskiej, pozostawił sierotami 4 ro dzieci, żonę i rodziców swoich: matkę i starego ojca bez żadnego zaopatrzenia materjalnego.

Mikulince. (*Ś. p. Niedźwiński*). W dniu 1 listopada b. r. ciche nasze miasteczko poniosło wielką stratę. Naczelnik tutejszego sądu i radca sądu krajowego Teofil Niedźwiński nagle zakończył życie.

Ś. p. Niedźwiński własną usilną pracą przebijał się przez życie szkolne i akademickie, a i początek jego karjery urzędniczej nie był godnym zazdrości, były to bowiem czasy „bezpłatnych auskultantów", czasy ciągnące się przez długie lata, w których trzeba było zachować pozory urzędnika państwowego, zatem bodaj formy zewnętrzne, bo wewnątrz nieraz głód i chłód dokuczał. Z tych jednak czasów wielu dzielnych urzędników sędziowskich jest ozdobą swego stanu. Takim też był ś. p. Niedźwiński. Prawy i wyrozumiały jako człowiek, przymiotami tymi odznaczał się i jako urzędnik, to też z całem zaufaniem ludność okoliczna garnęła się doń o poradę w biedzie, a nikt nie odszedł bez pomocy, Dążeniem jego było powstrzymać skłonność ludu do procesowania się i gdzie tylko bez uszczerbku stron lub sprawiedliwości możebnem było, starał się w drodze polubownej o przeprowadzenie zgody. Zginął też można powiedzieć jak żołnierz na posterunku, czując się bowiem chorym, urzędował jeszcze i skutkiem zaziębienia śmierć przedwczesna, bo w 53 r. życia, zabrała uczciwego człowieka i osierociła sześcioro nieletnich dzieci. Żal powszechny zamanifestował się najwybitniej na pogrzebie, gdzie tłumy ludu z okolicznych wsi i miasteczka z prawdziwym żalem żegnały swego dobroczyńcę. Oby mu ziemia była lekką! a ogólny żal po stracie tak drogiej, niech pociechą będzie dla osierociałej rodziny!

* **Uroczyste żałobne nabożeństwo** za zmarłych członków Stow. gospodnio-szynkarskiego we Lwowie odprawione będzie w sobotę dnia 16 listopada b. r. o godzinie 9 rano w kościele OO. Karmelitów we Lwowie.

Zmarli:

Ze Stabrawów Salomea Dadjowa, żona kierownika szkoły ludowej w Krzyżanowicach, przeżywszy lat 32, zmarła w Krakowie.

W Tarnowie zmarła Jadwiga z Ossuchowskich Niednszyńska, wdowa po kasjerze miejskim w 62 roku życia.

W Monachjum zmarł dnia 26 z. m. na udar serca w 28 roku życia, Władysław Golencewski, młodzieniec o artystycznych zdolnościach, pełen zalet serca i charakteru.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz pierwszy „Bajka" („*Das Märchen*"), sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera, z udziałem p. Kamińskiego.

Jutro w sobotę „Bajka" sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera.

W niedzielę o godz. w pół do 4 po południu „Młynarz i jego córka" (*Der Müller und sein Kind*), dramat ludowy w 5 aktach a 8 obrazach Ernesta Raupacha.

W niedzielę o godz. 7 wieczór, po cenach operetkowych po raz czwarty „Jaś i Małgosia" (*Hänsel und Gretel*) opera fantastyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Engelberta Humperdincka.

W poniedziałek „Złote runo" sztuka w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego. Występ Kazimierza Kamińskiego.

Z teatru. Wskutek rozsprzedaży wszystkich biletów na dzisiejszą (piątkową) premierę Schnitzlerowskiej „Bajki", nowość ta daną będzie po raz drugi, jutro w sobotę, w tej samej obsadzie.

Najbliższą nowością będzie oryginalna trzyaktowa komedja Stanisława Graybnera pt. „Salamandra", z udziałem pierwszych sił naszej sceny, a następnie komedja Grillparzera „Biada kłamcy", do której przygotowuje się nową wystawę.

Teatr.

(*„Manon" opera w 4 aktach, Masseneta*).

Wykonanie „Manon" wydaje nam się o tyle trudnem, że śpiewak prócz siły głosowej, dramatyczności i muzykalności musi wykazać dużo smaku i miary artystycznej, aby ani na chwilę nie zatrzeć którejś z licznych subtelności tego misternego dzieła. Manon to najlepsze pole do wykazania inteligencji muzycznej i smaku. Manon to nowy sukces p. Bohussówny. Śpiewaczka ta ze słodkim głosem, obdarzona z natury jakimś wdziękiem nieokreślonym, była już oddawna ulubienicą naszej publiczności. Stoi nam jeszcze jej niezrównana wyciskająca łzy z oczu kreacja z „Opowieści Hoffmana" Offenbacha. W „Manon" wystąpiły znowu wyraźnie wszystkie zalety tej artystki, a więc gra pełna miary artystycznej i obmyślana, ogromna słodycz w ustępach lirycznych, doprowadzona do misternej prawie subtelności w ledwie dosłyszalnych pianissimach i ten ogromny ból istoty ze złamanemi przedwcześnie skrzydłami. Skromny bukiet z kilku polnych kwiatów, który ofiarowano artystce był jakby niemym, skromnym a dziwnie prostym wyrazem zachwytu publiczności.

P. Drzewiecki swoim głosem podatnym, łatwością w atakowaniu wysokich tonów i wielką inteligencją muzyczną robił jak najlepsze wrażenie. Jest to stanowczo najudatniejsza partja tego artysty.

P. Szymański i p. Jeromin uzupełniali pięknie całość opery, którą wystawiono z wielką starannością i smakiem. Zasługa w tem przedewszystkiem p. Spettriny, który opracował część orkiestralną w duchu muzyki francuskiej i bez zarzutu.

Na zakończenie musimy jeszcze wspomnieć o p. Ludwigu, który maleńką swoją partją, opracowaną bez zarzutu, wybijał się ciągle na pierwszy plan

H. Z.

Komitet — na razie tajny.

Rusłan zamieszcza następującą odezwę do „całego, ruskiego, świeckiego duchowieństwa":

„Zawiadamia się ogół naszego świeckiego duchowieństwa, że wśród naszego kleru zawiązał się komitet, który postawił sobie za cel: stanowczą obronę praw, honoru i interesów naszego stanu na wewnątrz i zewnątrz, jak niemniej solidarne postępowanie kleru ruskiego we wszystkich, bliżej nas obchodzących sprawach. W tym celu, po dojrzałej i wszechstronnej rozwadze, wydawane będą krótkie komunikaty, które będą wskazywały czcigodnym braciom kierunek i stanowisko, jakie powinn śmy zajmować w poszczególnych kwestjach. Szybkie, stanowcze i jednomyślne wykonanie wskazówek komitetu leży w dobrze zrozumiałym interesie całego naszego stanu, uwidoczni wspólną naszą siłę i podniesie naszą wspólną powagę. To też sprawę kładziemy na serce ogółu braci. Jest to początek naszej organizacji stanowej w kraju, która — przy dobrej woli jednostek — powinna rozszerzyć się zwolna na wszystkie dekanaty wszystkich trzech naszych djecezyj. Skład komitetu, na razie, z różnych, ważnych przyczyn, pozostaje tajemnicą, a wszystkie korespondencje należy nadsyłać pod ogólną dewizą: „Komitet ruskich duchownych."

Odezwa powyższa jest bardzo znamienną. Dotychczas sądziliśmy, że na straży powagi i godności stanu duchownego stoją biskupi i konsystorze. Tymczasem duchowieństwo ruskie organizuje osobną reprezentację, która ma wydawać hasła i być rządem — w rządzie. Ciekawe stosunki!

Handlarz żywym towarem w pułapce.

(*Od naszego korespondenta.*)

Delatyn 13 listopada.

Zupełnie przypadkowo udało się tutejszej policji dostać w ręce ptaszka, który zdaje się w obecnej swej klatce dłużej nieco posiedzi.

Jego nazwisko: Markus Isak Lichtenthal.

Pan ten, który od dłuższego już czasu posiada tak zwaną „Kawiarnię" w Konstantynopolu, wybrał się w nasze strony w szlachetnym zamiarze zaopatrzenia się w towar żywy najlepszego gatunku. Pierwszym etapem dla niego była Horodenka, która, jak fama głosi, słynie z pięknych dziewcząt.

Wyszukawszy sobie dwa wcale ładne i bardzo jeszcze młode buziaki, puścił się z nimi w podróż, rzekomo w kierunku do Czerniowiec, gdzie, jak zapewniał pan Lichtenthal, dostaną bardzo dobre i rentowne miejsca kelnerek, czy pokojówek.

Jedna z jadących, snać sprytniejsza dziewczyna, zaczęła podejrzywać swego impresarja i wątpić o czystości jego intencyj, a wygadawszy się przed podróżnymi, którzy niedoświadczone-

mu dziewczęciu przedstawili zapewne całą sprawę w świetle właściwem, już w Kołomyi wzięła na odwagę i uciekła. Druga, zapewne trzymając się bardziej zasady *qui ne risque...* puściła się w towarzystwie zacnego opiekuna z Kołomyi w dalszą drogę i w tem mniemaniu, że jedzie do Czerniowiec na dobrą służbę, przybyła aż do Delatyna.

Na szczęście wygadała się podczas drogi do Delatyna przed konduktorem, który szybko w niezbyt zawiłej zorjentowawszy się sytuacji, kazał na tutejszym dworcu niebezpiecznego ptaszka zaaresztować i w ten sposób wyrwał przyszłą nieszczęsną ofiarę z drapieżnych szponów uwodziciela. Pan Markus Izak, schwytany tak in flagranti, tłumaczył się naturalnie i według jego mniemania w sposób usuwający wszelką wątpliwość, że potrzebne mu były do kawiarni dwie służące młode i nie brzydkie, a kwestją jest bagatelną i zupełnie niekarygodną, że zamiast do Czerniowiec, wiózł je do Stambułu, wszak i to miasto. Posiedziawszy kilka dni w tutejszym areszcie, prosił, by go odstawiono do większego miasta, prawdopodobnie dlatego, że jako człowiek niezwykle inteligentny — taką miał opinję o sobie — w tak skromnem i małem więzieniu siedzieć nie jest przyzwyczajony. Nazwisk dwu kandydatek na ofiary, które na szczęście, jeszcze nie za późno z sideł się wyswobodziły, nie podajemy umyślnie, by dziewczętom nie psuć dobrej sławy. Mają nauczkę, która oby była zarazem odstraszającym dla drugich przykładem.

Romantyczna historja.

Wśród jeńców boerskich na wyspie św. Heleny, ma się od półtora roku znajdować pewien Polak hrabia S. przed paru laty żyjący z kapitałów na paryskim bruku. Pewnego wieczora na balu w Operze spotkał on przepiękną dziewczynę, Zuzannę, odzianą w kostjum „Pompadour", która ściągała oczy na siebie. Piękna i dowcipna dziewczyna drwiła sobie z całej rzeszy hołdowników, aż zatrzymała się przy dwu Anglikach, ktorym ofiarowała swą przyjaźń. Cecil Rhoder i Jameson, oni to bowiem byli wybrańcami pięknej Paryżanki, nie pogardzili tą „przyjaźnią. Szampan polał się obficie. Krótko trwała ta przyjaźń, bo obaj panowie wyjechali do Afryki, przygotować wojnę z Boerami.

W pięknej Zuzannie zakochał się się stale tego samego wieczoru hrabia S. Łaził za nią jak cień, aż zyskał wzajemność. Rok cały trwał romans, który hrabiego przyprawił o strwonienie całej olbrzymiej fortuny. Nie było kaprysu, na któryby się piękna paryska kokota nie zdobyła.

Kiedy w kasie polskiego hrabiego okazywać się zaczęły pustki, poczęła słabnąć i miłość Zuzanny. Nie długo trwało, a ofiarowała swe serce — pogromcy zwierząt. Pewnego dnia hrabia wróciwszy do domu, znalazł gniazdko puste. Piękny ptak frunął w świat — z pogromcą lwów.

Zrujnowany hrabia myślał zrazu o samobójstwie; nie miał jednak do tego dość odwagi. Tymczasem wybuchła wojna w Afryce. Zaciągnął się do niej jako jeden z pierwszych ochotników. Kule go mijały, ale nie minęła niewola, do której dostał się wraz z Cronjem i wysłany został na wyspę św. Heleny.

A piękna Zuzanna? Pozostał z niej przy boku brutala pogromcy, ledwie cień dawnej piękności. Popadła w końcu w nałóg morfinowania i wlecze dalej nędzną egzystencję w wędrownej menażerji.

Taki to koniec romantycznej historji.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

P. Olszewski, wygłaszając na wczorajszem posiedzeniu swoją mowę, oświadczył, że wniosek Romańczuka ludowcy podpisali jedynie dlatego, aby przy tej sposobności dać wyraz także i swoim żalom z powodu nadużyć, jakich się dopuszcza t. zw. stronnictwo stańczykowskie. Jako polskim posłom, nie wypada nam — mówił dalej Olszewski — może podnieść zarzutów przeciw własnym braciom i uporać się z tym kłopotem w sejmie, ale nasi rodacy postępowaniem swojem zmusili nas do tego; skoro oni się nie wstydzą i to czynią i dalej, nam, także rodakom, takie rzeczy aplikują, to my nie mamy obowiązku kryć naszych krzywd pod korzec.

Dalszym powodem podpisania wniosku z naszej strony jest to, że czujemy, iż, jeżeli my sami polscy chłopi i małomieszczanie jesteśmy tum uciskani, to nie lepiej się dzieje ruskiemu ludowi. Między nimi, a nami w tym wypadku żadnej nie ma różnicy. Pamiętajcie o tem panowie, że ucisk i wspólna dola jednoczą nawet człowieka ze zwierzęciem, a my polscy i ruscy chłopi przecież odwiecznie gorzką dolę razem znosimy".

Z komisji budżetowej.

Wiedeń 15 listopada. Zapowiedziane na wczoraj posiedzenie komisji budżetowej odroczono.

Z komisji należytościowej.

Wiedeń 15 listopada. Komisja należytościowa obradowała wczoraj nad wnioskiem p. Lichta o zniesieniu ekwiwalentu należytościowego jawnych i komandytowych spółek handlowych. Poseł Dyk sądzi, że mogłoby przez to powstać niesprawiedliwe forytowanie kapitału ruchomego kosztem innych podatników. P. Chamiec zarzuca, że w dawniejszych czasach postępowały władze przy wymiarze należytości tych inaczej, niż w ostatnim czasie. Szef sekcji Froschauer usprawiedliwiał praktykę ministerstwa skarbu. Rząd musi stać na stanowisku, że przy każdej zmianie członków spółki musi być uiszczony albo ekwiwalent, albo należytość za przeniesienie majątku, jednakże to ostatnie nie byłoby z pewnością korzystniejsze dla osób inteligentnych, aniżeli daleko naturalniejsza konstrukcja ekwiwalentu.

Obrady przerwano, a następnie komisja przyjęła przedłożenie rządowe o przedłużenie do 1 stycznia 1902 uwolnienia od stempli i należytości podań w sprawie rozdziału gruntów gminnych w myśl kraj. ustawy dalmatyńskiej z r. 1876.

Z komisji weterynaryjnej.

Wiedeń 15 listopada. W komisji weterynaryjnej rozdzielono referaty. Między innymi otrzymał pos. Binder referat o wnioskach pos. Szajera i dwóch posłów wszechniemieckich co do zniesienia rozporządzenia ministerjalnego z dnia 23 maja r. 1892, dotyczącego przeniesienia targów na bydło poza obręb miast.

Z komisji legitymacyjnej.

Wiedeń 15 listopada. W komisji legitymacyjnej na wniosek posłów Ofnera i Voglera uchwalono zarządzić dochodzenie w sprawie wyboru pos. ks. Wlazowskiego.

Z komisyj.

Wiedeń 15 listopada. Komisja podatkowa wybrała subkomitet dla podatku od biletów jazdy koleją.

Fundusz dyspozycyjny.

Wiedeń 15 listopada. Prezydent gabinetu dr. Körber — jak donosi *N. fr. Presse* — złoży delarację, iż nie uważa głosowania nad funduszem dyspozycyjnym za *votum* zaufania.

Wiedeń 15 listopada. Niemieckie stronnictwo ludowe odbyło również posiedzenie w sprawie głosowania nad funduszem dyspozycyjnym i zdaje się, głosować będzie niejednolicie.

Wiedeń 15 listopada. Niemieckie stronnictwo ludowe uchwaliło głosować przeciwko funduszowi dyspozycyjnemu. Wskutek tego pojawiła się pogłoska, jakoby dr. Körber znowu uważał sytuację za bardzo krytyczną. Trudno teraz chwilowo skonstatować, ile w tem prawdy; faktem jednak jest, że w komisji budżetowej nawet bez niemieckiego stronnictwa ludowego istnieje większość za funduszem dyspozycyjnym — co prawda, większość może jednego głosu.

Regulacja płac auskultantów.

Wiedeń 15 listopada. Komitet wybrany przez komisję prawniczą dla sprawy regulacji płac auskultantów i praktykantów sądowych odbył konferencję z ministrem skarbu. Członkowie jego Ferjanczic, Pantuczek i Schücker rozwijali przytem zapatrywanie jednomyślne komisji prawniczej, że koniecznem jest podwyższenie płac askultantów i zaprowadzenie płac dla pewnej części praktykantów sądowych. Podnosili także niekorzystne stosunki awansowe w sądownictwie. Minister skarbu odpowiedział, że nie można aspirantów do pewnych urzędów traktować inaczej niż innych, a mianowicie wyposażyć lepiej praktykantów sądowych niż praktykantów władz politycznych i skarbowych, zwłaszcza, że i tak są oni już teraz lepiej sytuowani pod względem awansu i adjutów, na podwyższenie zaś płac praktykantów we wszystkich urzędach nie pozwala stan finansów państwa.

Stowarzyszenia zawodowe rolników.

Wiedeń 15 listopada. Poseł Tellinger postawił nagły wniosek w spawie projektu ustawy o stowarzyszeniach zawodowych rolników.

Mieszkania dla robotników.

Wiedeń 15 listopada. Rząd przedłożył projekt ustawy w sprawie mieszkań robotników, zmierzających do spiesznego wybudowania tanich, zdrowych mieszkań robotniczych, przyznający między innymi 24-letnie uwolnienie tych mieszkań od podatku domowo-klasowego, zniżenia ekwiwalentu należytościowego z 30 prc na $1^1/_2$ prc. i ulgi podatku zarobkowego w myśl § 85. Ulgi te przyznaje się towarzystwom, które w myśl statutów trudnią się budowaniem i wynajmowaniem domów robotniczych. Projekt zawiera też wiele postanowień treści hygienicznej moralnej między innymi rozdział osób różnej płci. Ustanawia także minimalne i maksymalne rozmiary mieszkań. Ulgi powyższe mają być przyznane budynkom, które przynajmniej przez lat 20 służyć mają za mieszkania dla robotników lub do innych celów pokrewnych.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z Tow. właścicieli realności.

Kraków 15 listopada. Towarzystwo właścicieli realności odbyło wczoraj wieczór posiedzenie pod przew. dra Lipowskiego. Przewodniczący przedłożył wydziałowi obszerny elaborat w sprawie przeniesienia Krakowa do drugiej klasy podatku domowo-czynszowego. Uchwalono wysłać w tej mierze deputację do Wiednia; w skład jej wejdą pp. dr. Lipowski, Łepkowski i Jakubowski. Deputacja wręczy memorjał Kołu polskiemu z prośbą o traktowanie tej sprawy jako postulatu wobec rządu. Osobno będą wyłożone arkusze, na których wszyscy właściciele realności złożą swe podpisy.

Aresztowanie agenta emigracyjnego.

Kraków 15 listopada. Pod Krakowem aresztowano wczoraj niejakiego Karola Szczerbowskiego, podającego się za prawnika, na gorącym uczynku przeprowadzania wychodźców z Galicji do Ameryki. Aresztowany wypierał się tego, skonfrontowani atoli z nim trzej wychodźy zeznali, że przed Kraków doprowadził ich Albin Szczerbowski, brat aresztowanego, z Nowego Targu, który niedawno miał tam proces o ułatwienie wychodźcom emigracji; z Krakowa zaś prowadził ich właśnie aresztowany. Wychodźcy zeznali, że osobno zapłacili Albinowi Sz. po 20 koron od osoby, za doprowadzenie do Krakowa; osobno zaś Karoli Sz. po 20 i 25 koron od osoby za przewodnictwo z Krakowa. Policja prowadzi dalsze śledztwo i odstawi aresztowanego do sądu.

Proces wrzesińeński.

Gniezno 15 listopada. Przed sądem tutejszym rozpoczęła się onegdai rozprawa przeciw 26 osobom z Wrześni, oskarżonym o podburzanie, obrazę publiczną i ekscesy, popełnione rzekomo 20 i 21 maja b. r. przed szkołą katolicką we Wrześni i w samym budynku szkolnym.

Natłok w sali jest wielki. Stanęli wszyscy oskarżeni. Powołano czterdziestu kilku świadków. Obronę prowadzą pp. Woliński, Dziembowski i Türk. Przysłuchują się rozprawie ks. prałat Stychel, dr. Dziembowski i Głębocki. Obecny jest radca policji Zacher. Oskarża prokurator Langner. Przewodniczy trybunałowi radca sądowy Kach.

Po stwierdzeniu personaljów, które trwało do 11-tej rano, udał się trybunał na naradę co do żądania obrony dokładnego wyspecjalizowania winy.

Kaucje oficerskie.

Wiedeń 15 listopada. Dziennik rozporządzeń dla obrony krajowej ogłasza, że przepisy o kaucjach dla chcących się żenić oficerów obrony krajowej zostały najwyższem postanowieniem z d. 10 b. m. w tym duchu zmienione, że kaucje dla tych oficerów zrównano co do wysokości z kaucjami, przepisanemi dla oficerów armji.

Czas ładowania na kolejach.

Wiedeń 15 listopada. Wskutek interwencji posła Kolischera u ministra kolei żelaznych, ministerstwo restytuowało napowrót dwunastogodzinny czas załadowywania i wyładowywania na głównych linjach kolei galicyjskich.

Koncert Paderewskiego.

Wiedeń 15 listopada. Wszystkie dzienniki bez wyjątku zajmują się wczorajszym koncertem Paderewskiego, w słowach nadzwyczajnej pochwały i uznania. Niektóre pisma zamieszczają tylko notatki o wczorajszem niezwykłym sukcesie i wrażeniu koncertu Paderewskiego, poświęcając mu słowa pochwały, zaznaczają, że do omówienia koncertu jeszcze powrócą. *N. W. Tagblatt*, *Fremdenblatt*, i *N. fr. Presse* stwierdzają, że Paderewski szczególnie koncertem Chopina zagrzał dopiero publiczność. Duże wrażenie wywarła jego własna kompozycja „Fantazje polskie".

Pisma zwracają uwagę na imponującą technikę gry, słodycz i mistrzostwo tonu. Opisują również postać mistrza i podają inne, tym podobne szczegóły.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 15 listopada. W izbie zaczęła się wczoraj dyskusja adresowa. Koszuth wywodził, że projekt adresu większości stara się zataić rzeczywistą sytuacje kraju. Stronnictwo niezawisłości żąda: narodowej armji, własnego ministerstwa spraw zagranicznych, własnych zastępców dyplomatycznych, odzielnego obszaru celnego, narodowej polityki handlowej. Większość oddaje się iluzji, że obecny stosunek ekonomiczny do Austrji da się utrzymać za pomocą § 14 aż do r. 1907. Ale nawet gdyby to nie było iluzją, czy p. Szell jest pewny, że obce państwa zechcą w r. 1903 zawrzeć w takich okolicznościach traktaty handlowe z monarchją. Mowca przedkłada projekt adresu stronnictwa niezawisłości.

Hr. Jan Zichy oświadcza, że stronnictwo narodowe trwa w zapatrywaniu, że ustawy kościelno-polityczne wywierają szkodliwy wpływ na uczucia religijne ludności. Między innymi mowca omawiał szkodliwość tłumnej emigracji, której nie może powetować immigracja rozmaitych problematycznych indywiduów z Galicji. Stronnictwo mowcy chętnieby przystąpiło do trwałego uregulowania stosunku do Austrji, gdyby wpierw uregulowano trwałe stosunki ekonomiczne Węgier. Mowca przedłożył projekt adresu stronnictwa narodowego.

Szell w obronie dualizmu.

Budapeszt 15 listopada. W klubie liberalnym Szell wygłosił mowę, w której wspomniał o kampanji wyborczej, która doprowadziła do zwycięstwa zasada wyznaczona przez partję liberalną i przez mowcę. Olbrzymia większość narodu nie pozwoli kwestjonować istniejącego prawa państwowego i nie poświęci solidarnego dualizmu jakimś mrzonkom fantastycznym. Minister pił na powodzenie idei i celów partji liberalnej.

Przeciw uniwersytetowi czeskiemu.

Berno morawskie 15 listopada. Rada miejska jednogłośnie przyjęła wniosek, zwracający się stanowczo przeciw utworzeniu w Bernie uniwersytetu czeskiego lub utrakwistycznego, ponieważ zagrażałby on pokojowi i naraził narodowy stan posiadania Niemców. Wezwano niemieckich posłów z miasta Berna i z Moraw, ażeby stanowczo sprzeciwili się tym usiłowaniom, a natomiast starali się o utworzenie niemieckiego uniwersytetu w Bernie. Uchwalono wysłać w tej sprawie petycję do rządu i rady państwa.

Niemiecka taryfa celna.

Berlin 15 listopada. *Reichsanzeiger* publikuje zmiany projektu taryfy celnej uchwalone przez radę związkową. Zmieniono tylko niektóre pozycje. Cło od chmielu podwyższono z 40 na 60 marek, od mąki chmielnej z 60 na 90, od przedmiotów z pianki morskiej i z bursztynu z 200 na 400, dla otrębów proponowano uwolnienie zupełnie od cła.

Przeciw sędziom-żydom.

Monachium 15 listopada. Komisja finansowa sejmu odrzuciła równością głosów skutkiem dyrymowania przewodniczącego wniosek Heima z centrum o dopuszczenie sędziów żydowskich.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 15 listopada. Izba deputowanych obradowała nad ustawą o czasie pracy funkcjonarjuszy kolejowych i o ich emeryturze. Projekt ten wrócił napowrót z senatu do izby deputowanych. Wniosek dep. Berteaux proponuje emeryturę po 20 latach służby. Minister skarbu sprzeciwił się temu wnioskowi, jednak przyjęto go 338 głosami przeciw 37.

Skandal na dworze heskim.

Kolonja 15 listopada. Do *Koeln. Ztg.* donoszą, że rozwód księstwa Hessji już jest postanowiony i wkrótce nastąpi. Opowiadają, że rodzice księcia byli temu małżeństwu przeciwni ze względu na bliskie pokrewieństwo. Młoda para jednak tak była w sobie zakochana, że wymusiła zezwolenie. — Już podczas pobytu pary książęcej w Monachium przyszło między nimi w hotelu do ostrej scysji. Podają rozmaite powody tej scysji, zdaje się jednak, że wina leży po stronie księżnej, co zdaje się wynikać z tego, że dziś już głośno przebakują, iż księżna otrzymawszy rozwód wyjdzie zamąż, za osobę, której nazwiska na razie nie wymieniają.

Choroba królowej holenderskiej.

Bruksela 15 listopada. Wbrew zaprzeczeniom urzędowym potwierdza się wiadomość, że królowa holenderska Wilhelmina jest ciężko chorą z powodu przedwczesnego porodu. Stan jej jest groźny. Trzech lekarzy bawi u jej łoża. W najlepszym razie będzie musiała sześć tygodni leżeć w łóżku.

Rozruchy w Hiszpanji.

Barcelona 15 listopada. Wśród studentów panuje wielkie wzburzenie z powodu usunięcia rektora uniwersytetu za to, że surowo krytykował ostatnie zarządzenia rządu co do interwencji wojska w rozruchach. Studenci wysłali do królowej rejentki telegram z prośbą o przywrócenie rektorowi napowrót jego stanowiska. Przed redakcjami wielu pism urządzili studenci demonstrację na rzecz autonomji uniwersytetu.

Panama niemiecka.

Lipsk 15 listopada. Na odbytem onegdaj zgromadzeniu wierzycieli Banku lipskiego zarządca masy konkursowej podał do wiadomości, że wypłacenie pierwszej części odszkowania w wysokości 30%, nastąpi prawdopobnie w miesiącu styczniu. Termin wypłaty dalszego odszkodowania jest jeszcze niepewny.

Pożar w kopalni.

Nowy Jork 15 listopada. W kopalni w pobliżu Pokahontas wybuchł wczoraj groźny pożar. Znaczna część kopalni zawaliła się; nastąpiło kilka eksplozyj. Z gruzów wydobyto 25 osób ciężko poranionych. Pożar trwa dalej.

Pożar.

Kijów 15 listopada. Ubiegłej nocy zgorzał dom, w którym mieści się sztab pułku piechoty. Szkoda wynosi 60.000 rubli; wiele osób zranionych. Zapasy zniszczone.

Defraudacja.

Budapeszt 15 listopada. Praktykant miejskiego urzędu podatkowego Ketskemethy zdefraudował 590.000 koron i znikł bez śladu.

Wiedeń 15 listopada. Giełda wiedeńska jest dzisiaj przez cały dzień zamknięta, ponieważ dzień św. Leopolda jest w Austrji dolnej i górnej świętem krajowem.

Warszawa 15 listopada. Zmarł tu Adolf Kozieradzki, artysta i reżyser teatru wielkiego w Warszawie, później reżysera opery włoskiej w Petersburgu, urodzony w r. 1835.

Bawił tu kapitan sztabu generalnego armji francuskiej Tabony i za osobnem pozwoleniem general-gubernatora zwiedził kilkatutejszych koszar; następnie odjechał do Odessy; ma być również w Moskwie i Petersburgu, celem zwiedzania koszar.

Ateny 15 listopada. Francuska eskadra pod dowództwem Caillarda przybyła do Syrji, witana tam sympatycznie przez ludność grecką.

Kronika z ostatniej chwili.

Ogień kominowy wybuchł dziś w samo południe w zabudowaniu szkoły pp. Benedyktynek Ormiańskich. Sale szkolne napełniły się gryzącym dymem. Wśród uczenic powstała panika, dzięki jednak przytomności umysłu nauczycielek, uczenice opuściły budynek w porządku, bez żadnego wypadku.

14.000 koron grzywny. Przemytnik, który usiłował przemycić do Węgier 64 koron rosyjskiej tabaki – o czem w wczorajszym numerze obszerniej donieśliśmy — i skazany został na tak wysoką grzywnę, nazywa się Lejzo Lippermann.

Lwowianie, strzeżcie się! Widocznie niedobitkom złodziejskiej korporacji zabrakło narzędzi. Włamali się tedy tej nocy do ślusarni Chuny Kurzera przy ul. Wałowej l. 4 i zabrali tam 8 młotów, 5 pilników, pęk wytrychów i 75 kilogramów stali w sztabach. Należy być na to przygotowanym, że złodzieje zdobycz swoją na zamkach i kasach obywateli Lwowa czemprędzej wypróbować zechcą. Strzeżcie się więc.

Złodziej kolejowy. 20 letni Ludwik Hugel z Janowa rodem, kilkakrotnie już za różne karany zbrodnie, ukradł wczoraj wieczór chłopu z Copotnik, tegoż bilet kolejowy i recepis na nadany 60 kilogramowy pakunek. Złodziej był tak bezczelnym, że podszedł do kasy i prosił kasjera o zwrot zapłaconych za bilet pieniędzy. Kasjer, który o skradzeniu chłopu biletu był już uwiadomiony, oddał zgłaszającego się doń złodzieja w ręce policji.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 15 listopada.

(*fr.*) Mamy obecnie w Wiedniu gotówkę tak tanią, jak nie była od lat kilkunastu w tej porze jesiennej, gdzie z reguły zapotrzebowanie jej jest większe, bo i handel zbożowy potrzebuje znacznych sum i zapotrzebowanie innych gałęzi handlu i przemysłu jest zwiększone. Dobre firmy mogą obecnie w eskoncie prywatnym otrzymać z łatwością pieniądze na $3^1/_2$%. Świadczy to, niestety, o znacznej stagnacji w przemyśle i handlu. Tendencja giełdy jak wczoraj, tak i dziś była bardzo spokojna, a obroty minimalne. Ważniejszym wypadkiem dnia był spadek kursu akcyj tramwaju wiedeńskiego z powodu procesu, jaki ma towarzystwo tramwajowe z gminą. W Berlinie mówiono dziś na giełdzie o tem, że rząd niemiecki chce podobno przyjść giełdzie z pomocą przez obniżenie podatku od obrotów giełdowych. Kursowały też niewyraźne pogłoski o jakichś rokowaniach, mających na celu zakończenie wojny w południowej Afryce. Pogłoski te nastrajały targ niemiecki korzystnie i były punktem wyjścia prądu zwyżkowego.

— **Wystawa rybacka w Wiedniu.** Krajowy inspektor rybactwa dla Galicji prof. dr. Zygmunt Fischer otrzymał zaproszenie na członka komitetu, urządzającego w jesieni przyszłego roku międzynarodową wystawę rybacką w Wiedniu. P. Fischer zastępować będzie Galicję i Królestwo Polskie we wszystkich sprawach tej wystawy.

— **Z kolei.** Austro-węgiersko-rosyjski związek kolejowy: Z ważnością od dnia 10 października (27 września st. st.) 1901 wchodzi w życie nowa taryfa towarowa część I., zawierająca postanowienia regulaminowe.

— **Budapeszt** 15 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·63 do 8·64; żyto na kwiecień od 7·36 do 7·37; owies na kwiecień od 7·61 do 7·62; kukurydza na maj od 5·53 do 5·54; rzepak na sierpień od 11·80 do 11·90. Oferty na dostateczne. Chęć kupna bez ochoty. Usposobienie oziębłe. Pada deszcz.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 listopada 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. W. Wysocki z Łuczanowiec. K. Winnicki z Turady. E. Rozwadowski z Chilczyc. Z. Łostowiecki z Lipnika. J. Tustanowski z Oskrzesiniec. T. Godlewski z Dołhego. Pułk. A. Krońsch z Ołomuńca. J. Brandys z Wielkiej Drogi. Dr. J. Muresianu z Czerniowiec. Kap. A. Szivö ze Stanisławowa. W. Graf z Królestwa Pol. Dr. J. Skąpski z Krakowa. W. Witkowski z Królestwa Pol.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Niezabitowski z Łanek. St. Malinowski ze Żółkwi. L. Trzaskowski z Brzeska. J. Dydyński z Ulucza. E. Doenih z Sokala. A. Palfy z Wiednia. J. Kaspeles z Budapesztu. S. Chorkowski z Rosji. J. Walentin, J. Filipek z Wiednia. J. Hausner z Klosterneuburga. Z. Dewisz z Daszawy. J. Schwarzowa z Czerniowiec. S. Didolić z Dalmacji. Dr. A. Surowiecki z Tarnobrzega. T. Horodyski z Kociubiniec. J. Pannder z Mörlingen.

(1)

„Wrota stu tysięcy kar."

Rudjarda Kiplinga.

Z angielskiego.

(Dokończenie).

Mogłem wchodzić do Wrót o każdej godzinie dnia i nocy, palić i spać, kiedy mi się żywnie podobało. O resztę nie dbam. Wiem, że stary na tem zarabiał, ale co mnie to może obchodzić? Co prawda nic mnie już nie obchodzi. Pieniądze przysyłano bardzo akuratnie.

Dziesięciu nas spotykało się codziennie w chwili, gdy otwierano Wrota. Ja, dwóch Babusów *) pewnego biura państwowego gdzieś tam w Onarkulli **), ale tamci wkrótce pomarli (niema na świecie człowieka, pracującego w dzień, któryby mógł długo używać Czarnego Dymu), dalej Chińczyk siostrzeniec Fung-Czinga, jedna kobieta z bazaru, która miała dużo pieniędzy, niewiadomo skąd, jeden angielski włóczęga: Mac... i coś tam jeszcze co nie pamiętam — ten palił zawzięcie, ale zdaje się, nigdy nie płacił (podobno wyratował on życie Fung-Czingowi w procesie w Kalkucie, bo był adwokatem) potem jeden metys z Madrasy tak jak ja, metyska i dwóch mężczyzn, którzy mówili, że są z Północy. Zdaje mi się, że to byli Persowie czy Afgańczycy, albo coś w tym rodzaju. Teraz już nas tylko pięciu pozostało, ale schodzimy się regularnie.

„Nie wiem, co się dzieje z Babusami, kobieta z bazaru umarła w sześć miesięcy po wejściu do Wrót, a posądzam Fung-Czinga, że wziął sobie jej naramienniki i wyjął obręcz z jej nosa, ale nie jestem tego pewien.

„Anglik nietylko palił, ale i pił zawzięcie. Nie długo przebywał wśród nas, co się z nim stało tego nie wiem. Jednego Persa zabili w bójce przy wielkiej studni meczetu, było to już bardzo dawno. Policja zamknęła studnię, bo wychodziło z niej zatrute powietrze. Otóż kiedyś znaleziono Persa na dnie studni.

„Widzisz, że z całego towarzystwa zostałem tylko ja, Chińczyk, kobieta metyska, którą nazywamy „Memsahib" (ona żyła z Fung-Czingiem), drugi metys i jeden z Persów.

„Memsahib wyglądała bardzo staro, zdaje mi się, że jak tu przyszła, była młoda i ładna, ale my wszyscy jesteśmy dzisiaj starzy, mamy setki lat a może i więcej.

„Trudno, kto siedzi we Wrotach, ten nie może mieć pojęcia o czasie, zresztą czas niema dla nas żadnego znaczenia. Ja odbieram akuratnie moje sześćdziesiąt rupij co miesiąc. Dawniej... było to bardzo dawno, zarabiałem trzysta rupij na miesiąc w wielkim handlu drzewem w Kalkucie, wtedy miałem jakąś tam żonę, ale już teraz umarła. Mówią, że ją zabiłem Czarnym Dymem. Być może, ale to się stało tak dawno, że mniejsza o to.

„Dawniej, jak zacząłem bywać we Wrotach było mi przykro, kiedy sobie przypomniałem, ale dziś już mi wszystko jedno. Dostaję zawsze akuratnie sześćdziesiąt rupij, co miesiąc i jestem zupełnie szczęśliwy. Nie jest to szczęście pijackie, głupie, ale spokojne, ciche.

„Pytasz: w jaki sposób dostałem się do Wrót? To było tak. Już w Kalkucie kosztowałem Czarnego Dymu, na próbę, żeby zobaczyć, jak smakuje. Paliłem mało, ale zdaje mi się, że wtedy właśnie, umarła moja żona. Jak tam było, dobrze już nie pamiętam, dość, że znalazłem się tutaj i poznałem Fung-Czinga. On nie wspominał o Wrotach i przyzwyczaiłem się tam bywać, a teraz to już i wcale stąd nie wychodzę.

„Należy wiedzieć, że za czasów Fung-Czinga Wrota były miejscem zupełnie przyzwoitem, nie podobnem do „chando-kasasów", gdzie bywają Murzyni.

Tu było spokojnie, czysto i nie ciasno. Ma się rozumieć, oprócz nas dziesięciu, byli i inni, ale każdy z nas miał swoją matę i poduszkę z podsufitką zahaftowaną w czerwone smoki i rozmaite inne dziwa, a zupełnie takie, jak na trumnie Fung-Czinga.

„Po trzeciej fajce smoki zaczynały tańcować i bić się. Przyglądałem się temu przez wiele, wiele dni i nocy. Dawniej zaczynały swoje sztuki zaraz po drugiej fajce, dziś muszę wypalić ze dwanaście, zanim raczą z miejsca się ruszyć.

„Dziś one są w strzępach i bardzo brudne, a potem Fung-Czing umarł.

„Umarł temu dwa lata i darował mi fajkę, z której teraz palę: Cała srebrna, dziwne zwierzęta biją się na cybuszku. Przedtem, zdaje mi się, używałem długiej trzciny bambusowej z miedzianym cybuszkiem. Była nie grubsza od zwykłej laski i bardzo miła w paleniu, bo bambus dym spijał. Tego srebro nie potrafi, od czasu do czasu trzeba go czyścić, a to bardzo nudne. Jednak palę z tej fajki przez pamięć na starego.

„Ciągnął ze mnie dobre zyski, jednak dawał mi czyste maty i poduszki i najlepszy towar, taki, jakiego nigdzie nie można dostać.

„Po jego śmierci, siostrzeniec Tsin-Ling objął Wrota na siebie i nazwał je „Świątynią Trzech Władców", ale my, starzy goście, nazywamy ją zawsze „Stu tysięcy kar."

„Siostrzeniec prowadzi interes gorzej, a zdaje mi się, że Memsahib mu w tem pomaga. Ona teraz z nim żyje, jak dawniej ze starym. Wpuszczają rozmaitą hołotę, nawet Murzynów, a Czarny Dym w gorszym gatunku, jak dawniej. Nie raz i nie dwa razy znajdowałem w fajce otręby. Stary byłby umarł, gdyby się to zdarzyło za jego czasów. Przytem nigdy nie sprzątają naszego pokoju, wszystkie maty są podarte i wystrzępione na brzegach. Trumna pojechała do Chin ze starym i dwiema uncjami opium we środku, bo może, on zechce palić w drodze.

A i staremu panu bogu nie palą już pod nosem tyle laseczek z kadzidłem, co dawniej. Ten pan bóg już zupełnie poczerniał i nikt o to się nie troszczy. Wiem, że to wina Memhasib, bo, jak Fung-Czing palił złocony papier przed tym bogiem, to ona mówiła, że to marnotrawstwo i że pan bóg się nie zna na kadzidłach i można kadzić mu gorszym gatunkiem. Więc teraz dają mu laseczki pół na pół z klejem. Taka laseczka pali się dłużej od tamtych, ale zapowietrza pokój, choć i bez tego powietrze tu okropne.

„Nie wyjdą oni dobrze na takich oszczędnościach. Pan bóg nie lubi szachrajstwa. Ja to już dawno miarkuję.

„Czasem w nocy zmienia zupełnie kolor — ze złości zapewne robi się fioletowy, zielony, czerwony i przewraca oczyma i tupie nogą, jak sam djabeł.

„Nie wiem, doprawdy, czemu trzymam się tego cuchnącego domu, czemu nie palę sobie spokojnie w mojej własnej izdebce. Tsing-Ling zabiłby mnie z pewnością, gdybym chciał stąd odejść, on teraz zabiera moje sześćdziesiąt rupij — zresztą mnie samemu byłoby przykro. Ja już przywiązałem się na dobre do tych Wrót.

„To już nie to, co dawniej, ale tylu przewinęło się tutaj przed mojemi oczyma, że nie mam już siły porzucić brudnych mat. Widziałem tu wiele rzeczy, któreby innym wydawały się dziwne, ale takiemu, który zakosztował Czarnego Dymu, nic już na świecie dziwnem się nie wydaje, nic oprócz Czarnego Dymu. A choćby się wydawało to mniejsza.

„Fung-Czing wybierał swoich gości i nie przyjmował takich, którzy mogli mu zrobić kłopot i nieporządek, naprzykład gdyby umarli, lub coś podobnego. Ale siostrzeniec na to nie zważa, choć mówi wrzędzie, że utrzymuje dom pierwszorzędny. Ale nic nie robi, żeby gości przyciągnąć, ani żeby im wygodę zapewnić, jak poczciwy Fung-Czing. Dlatego „Wrota" są więcej znane dziś, jak wtedy, między Murzynami, naturalnie.

„Jemu bardzo chodzi o to, żebyśmy zostali my troje: ja, Memsahib i tamten metys, bo my jesteśmy ozdobą tych „Wrót", ale nie dałby nam jednej fajki na kredyt za nic na świecie.

„Spodziewam się, że łada dzień umrę tutaj. Pers i metys z Madrasu już ledwie zipią. Musieli wynająć chłopca, żeby im fajki zapalał. Ja dotychczas sam to robię. Zapewne wyniosą ich przedemną. I to zobaczę. Wątpię jednak, żebym przeżył Memsahib i Tsing-Linga. Kobiety mogą znosić Czarny Dym dłużej od mężczyzn, a Tsing-Ling ma krew starego w żyłach, choć pali towar w złym gatunku. Kobieta z bazaru wiedziała na dwa dni z góry, kiedy będzie z nią koniec i umarła na czystej macie z watowaną poduszką pod głową, a stary zawiesił jej fajkę nad panem bogiem. Miał do niej zawsze słabość, a jednak zabrał jej naramienniki i kolce z nosa.

„Jabym chciał umrzeć tak, jak kobieta z bazaru, na macie świeżej, z cybuszkiem naładowanym uczciwie. Jak będę czuł, że już mi blisko, poproszę o to Tsing-Linga, a za to będzie mógł odbierać moje sześćdziesiąt rupij co miesiąc, dopóki zechce. Wtedy rozciągnę się wygodnie, będę się przyglądał, jak biją się smoki czarne z czerwonymi, a potem...

„Ha! i — wszystko mi jedno. Nic mnie już na świecie nie obchodzi; chciałbym tylko, żeby Tsing-Ling nie wsypywał otrąb do Czarnego Dymu.

K O N I E C.

*) Pisarzów.
**) Przedmieście Lahory.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.